

Wrócił Tolek Oliwa, Czesiek Kosturek i cztery nasze dziewczyny: Basia Banaszak, która była sanitariuszką i trzy inne. Po czterech latach. To jakiś cud był, nie wiem, jak to się stało. W 1948–49 roku część Polaków, z różnych organizacji, z różnych terenów powróciła. Nie wiadomo, na jakiej to było oparte zasadzie. Mimo tego, że mieli wyroki takie same, jak ja – 6 lat, to wrócili.

Byłem najmłodszy w grupie, z 1929 rocznika. Gdy mnie aresztowali, miałem niecałe 17 lat.

Zasadzili nas ze Lwowie, na ul. Sądowej. Po wyroku przewieźli do więzienia na ul. Łąckiego. Tam zebrali nas w jednej celi, później powywozili do Rosji, do obozów. Mnie i Tadzia Skrabę, z tego samego rocznika, pozostawili. Trzy osoby, które dostały karę śmierci – Buca, Hentosz i „Grot” pojechali do celi śmierci.

Później mnie z ul. Łąckiego przerwycili na Zamarstynów do więzienia. Tam siedziałem w celi ogólnej, z bandziorami, z różnymi wojskowymi; sama szumowina. Niesamowite wrażenie; ja elegancko ubrany, oficerki, spodnie – taka wtenczas była moda. Spotkałem się z całą mentownią radziecką, masa żulia, złodziei. Tam byłem niedługo, coś dwa miesiące. Dają mnie na etap, do wagonu, jadę pociągiem do Kijowa. Jechaliśmy coś cztery dni. Dali nam pół bohenka chleba, po jednym śledziu. Ładowali nas do wagonów, w podniesionych rękach trzymaliśmy chleb i śledzia. W tej pozycji jechałem, póki tego nie zjadłem.

Pyt.: – Kogo z tej grupy, przed aresztowaniem, znał Pan najlepiej, z kim się spotykał?

Współpracowałem z Orskim. Przed aresztowaniem miałem kontakt właśnie z nim i z Baszakówną. Orski mieszka w Warszawie; też jest nienormalny – był sekretarzem partii, cholera. Dla mnie to jest niezrozumiałe. Tolek Oliwa 15 lat chował przede mną to, że należał do partii. Ja bym ich tam wszystkich pozabijał.

Orski był z Powstania Warszawskiego. Przyjechał do nas, organizował sekcję kobiet, przeszkolenie; żeby były sanitariuszkami, w oddziale. Byłem jego bliskim kolegą.

8 maja [1945 roku] dostaję od łącznika wiadomość, że mamy się zebrać u pani Banaszak na punkcie zbornym, ja i Orski. Mamy przechodzić w kierunku Przemyśla, do jakiegoś polskiego oddziału partyzanckiego. Przyszedłem na punkt zborny, przyszedł Aldek Orski. Przesiedzieliśmy całą noc, czyściliśmy broń, ona szykowała bandaże. Rano Aldzio Orski mówi, żebyśmy poszli do kościoła (wtedy młodzież była inaczej wychowana, medaliczki się nosiło, do kościółka...). „Pójdziemy do kościoła, do Bernardynów, wypowiadamy się, bo nie wiemy, co nas czeka.” Tak zrobiliśmy.

Wyszliśmy z kościoła, Aldek mówi:

– Już teraz, w dzień, napewno nic nie będzie. Wieczorem pójdziemy znowu na punkt, do Basi. Pójdziemy się przespać.

Przyszedłem do domu, położyłem się spać. Nie zdążyłem pospać nawet dwie godziny. 9 maja [1945], piękna pogoda, ciepłutko. Dom okrążony, pukają. „Atkrywaj d'wiery!” Było ich trzech, zaczęli krzyżeć. Spałem w drugim pokoju. Podskakuję do okna, pod oknem już stał.

Otworzyłem drzwi. Nie miałem nic, żadnej broni. Zaczęli szukać, znaleźli sztylet; miałem przy sobie taką fajną finkę.

„ – O, to chołodnyje arużje. A gdzie pistolety? ” Znaleźli jakieś przewody – „A gdzie radiostacja?”. Mówię:

– Kakaja radiostacja? Eta radio było kiedyś, nie żadna radiostacja.

Od razu mnie za zegarek.

– Zaczem tiebia czasy? – mówię do niego. On, że może coś być, „atkrywaj!”. Otworzył, zobaczył, że w środku nie ma, ja zabrałem, oddałem mamie.

Tak zostałem aresztowany. Jeszcze nie zdążyli mnie wyprowadzić z domu, a wchodzi ta sanitariuszka, Basia Baszakówna, z grypsem do mnie. Od razu ją złapali, zaczęła się tłumaczyć, że przyszła do mojej mamy, ale widocznie było coś podejrzanego, momentalnie zrobili jej rewizję, nie zdążyła wyrzucić tego. Tam [w grypsie] pisze kapral „Sęp” [?] do mnie, żebym poszedł tam i tam, jeszcze wykopał przy okazji karabin maszynowy, tam zamelinowany.

I prowadzą nas (mnie i ją) Samborem, ulicą Zamiejską, do rynku. Dochodzimy do miejsca, gdzie mieszkał Tolek Oliwa, a z rynku idzie Tolek. W niemieckich saperkach, w spodniach węgierskich. Oficer, który mnie prowadził, zostawia nas i do Tolka Oliwy. To znaczy, że oni już mieli rozpracowane.

Prowadzą nas do Tolka Oliwy. Mieszkał na parterze. Baśce kazali stać, a do mnie krzyczy:

– Łażys' krestom!

Leżałem, rozłożyłem nogi i ręce, podczołgałem się pod mur. Do piwnicy wyszła starsza pani, przez okno pyta mnie, co jest? kogo ostrzec? Mówię, że styły, gdzie moje nogi, mieszka Aldzio [Orski], żeby jego ostrzec. Nie wiem, czy ona poszła, czy go ostrzegła. Nie pamiętam, czy go aresztowali, czy sam się zgłosił, bo bał się, żeby rodziców nie zabrali. Była taka sytuacja, wzięli rodziców dwóch kolegów – Józka Durkalca i Heńka Urbanowicza. Rodziców wzięli i [Henio] się zgłosił.

Zrobili rewizję u Tolka Oliwy i razem nas zaprowadzili do willi na ul. Kopernika. Tam była zakonspirowana willa NKChB kolejowego.

Poza tym miałem kontakt z Edziem Bucą. Razem wykonywaliśmy wyrok — ja, Ludwik Durkalec i Buca. Buca wykonywał wyrok, myśmy stali na ubezpieczeniu.

Pyt.: — Kiedy ten wyrok był wykonany?

W maju mnie aresztowali, to było gdzieś w marcu, w kwietniu. On był pracownikiem placówki repatriacyjnej, Polakiem. Coś tam ten gość nie odpowiadał, zapadł na niego wyrok. Buca strzelił kilka razy, ale tylko go śmiertelnie ranił. Przeżył to.

Pyt.: — To był jedyny wyrok wykonany, jak już weszli Sowieci?

Tak, był tylko jeden wyrok. Później nie było żadnych wyroków. Później tylko jeszcze jedna rzecz. Hentosz — do mnie przynieśli dynamit, u mnie się melinował, później zabrali i była wysadzona lokomotywa. Żeby Polacy nie wyjeżdżali ze wschodu — zaraz będzie wojna, wszystko się zmieni itd; należy wstrzymać. Został wysadzony jeden parowóz. Ojcu mojej koleżanki urwało nogę, później miała pretensje do mnie, jak wróciłem. Było ostrzeżenie, że nie wolno tam być w tym czasie [kiedy miała być akcja]. To druga taka rzecz.

Nikt nie został ranny, tylko ten maszynista. Niepotrzebnie się tam znalazł, było ostrzeżenie, żeby tam nikogo nie było. Lokomotywa została celowo wysadzana, bo miała prowadzić pociąg [z repatriantami].

Poza tym cały czas kursowałem jako łącznik między Boryslawem, Drohobyczem; raz tylko byłem we Lwowie. Przeważnie moja trasa wiodła przez Drohobycz i Boryslaw. Paskudna trasa, bo w okolicznych lasach grasowali banderowcy. Trzy razy byliśmy przez nich ostrzelani. Przeważnie jeździły amerykańskie samochody, sztudebakery. Miałem taki [sposób], że przy wyjeździe z Sambora, w Grabowicy była taka góra. Na tej górze musiał przełączać biegi i samochód zwalniał. Ja wskakiwałem wtedy na samochód, [kierowca] nawet nie wiedział, że mnie wiezie. Raz, jak zaczęli strasznie strzelać, on zatrzymał samochód, skoczył do rowu, i ja też. Ten Rosjanin się pyta: „A ty atkuda zdzies?” — „Ja tożę jechał na maszynie.” — „Kak?”

Po paru minutach siedliśmy, dalej żeśmy pojechali. Przed Drohobyczem wyskakiwałem, tam była stójka, warta, przeglądali papiery. Znałem trasę. Obchodziłem, wchodziłem na osiedle oficerskie czy gdzie było trzeba, hasło; wozilo się dokumenty.

Pyt.: — Pamięta Pan, jakie oddziały UPA tam grasowały?

Nie. Były u nas oddziały UPA, ale takich wybitnych, które by miały swoje nazwy, to koło nas nie było.

Pyt.: — A czy miał Pan kolegów Ukraińców, których podejrzewał o udział w ukraińskim podziemiu?

Nie, nie mam takich znajomych. W 1943 roku, pamiętam, jak była manifestacja na ratuszu i prosili, żeby wstępować do SS — Galycyzna. Część ludzi wstąpiła, także mój jeden znajomy, sąsiad. Miał na imię Bodzio, nie pamiętam nazwiska. Jego mama przyleciała do mojej, mówi: — „Pani Stasiu! On zdurnyj, ten mój Bodzio, na szto jemu armiu..!” Po trzech miesiącach przyjechał w mundurze, mieli godło Lwowa, niebiesko — żółte. Śmieliśmy się z niego: — „Bodzio, ty majesz dwa lwy w tarczy; jeden sery, druhy warczy.” A on: — „Ja tobe zastrelu!” Jego matka ręcznikiem — „Ty durny!” To byli porządni Rusini, jego ojciec był przed wojną maszynistą, bardzo dobrze im się powodziło. Tylko ta młodzież dostała tego... I zastrzelili go w czasie działań wojennych pod Stanisławowem, w 1944 roku. Miał młodszego brata; ten był spokojny, normalny nigdzie się nie pchał.

W Samborze napewno była siatka [ukraińskiego podziemia]. Już przed wojną różne cuda się działy. Była organizacja „Masło — Sojuz”, tam oni mieli jakąś współpracę z Niemcami. Jak przyszli Niemcy, to od razu powstała policja ukraińska. U nas nie było polskiej policji, tylko ukraińska. Ci policjanci później likwidowali getto; byli starsi ode mnie, mieli po dwadzieścia parę lat. Jestem pewien, że była siatka, miasto było położone w dobrym miejscu, nad Dniestrem, w dogodnych warunkach, naokoło lasy. Ale blisko Sambora było dużo polskich wiosek. Zdarzały się słuchy, że tutaj napadli, tam, w odległości 20—30 kilometrów, ale w samym Samborze było spokojnie, bez żadnych takich wypadków.

Pyt.: — Czy ktoś jeszcze oprócz Kosturka, Orskiego, Bucy, Hentosza, z grypy samborskiej żyje?

Na zjeździe Zw. Łagierników będzie Hentosz, Durkalec, ja. Drohomireckiego nie będzie, mieszka w Lewinie Brzeskim. Jest jeszcze jeden [z grupy samborskiej], zmienił nazwisko. W Samborze nazywał się Fredek Jarosz, teraz nazywa się Polański. Józio Durkalec mieszka w Łomnicy koło Jeleniej Góry. Buca jest w Kanadzie. Wilhelmi nie żyje. Był przedwojennym kapralem.

Pyt.: — Czy pamięta Pan kogoś z rodziny Henryka Urbanowicza? Czy po powrocie się kontaktowaliście?

Tak, tak. On był w sanatorium w Otwocku. Tam pracowała żona Tolka Oliwy. Ja tam jeździłem, spotykaliśmy się. [Urbanowicz] wrócił dopiero w 1956 roku, już chory na gruźlicę. Później byłem na jego pogrzebie. W Raciborzu czy gdzieś tam miał mamę. Miał jeszcze brata czy siostrę, nie pamiętam dokładnie.

Pyt.: — Jak na imię mieli jego mama i brat?

Nie wiem. Heniek był z 1928 rocznika.

Pyt.: — Miał brata młodszego?

Nie wiem, czy miał brata czy siostrę, już zapomniałem.

Pyt.: — Pochowany został w Raciborzu?

Tak, gdzieś tutaj. Tam jest większa kolonia polska, która przyjechała z Sambora.

Pyt.: — Bo myśmy słyszeli, że w Kluczborku...

A może w Kluczborku. Możliwe.

On [Urbanowicz] był wyrokiem sądzony w Kazachstanie. Jak ich ze Lwowa wieźli, to on się dostał do Kazachstanu. Oliwa i Kosturek też dostali się do Kazachstanu. Ja byłem w domu poprawczym w Odessie — Odeskaja



*Dzietskaja Trudowaja Kolonna*. Później stamtąd wywieźli mnie na Ural, do Iwdzilskich łagieriej (Solżenicyn pisze o tych łagierach). W 1949 roku przerwali mnie do Kazachstanu, do kopalni węgla; tam skończyłem wyrok. 105 szachta koło Karagandy.

Pyt.: — To był jakiś *posiołek*?

Nie było żadnego *posiołka*, tylko obóz koło kopalni węgla. Przedtem byli tam jeńcy japońscy. Zostali odesłani, a na to miejsce nas przysłali. Nie byłem w *peresylnym punkcie*, słyszałem, że był duży obóz przejściowy. Nas od razu przywieźli transportem do tych baraków, [do obozu].

Pyt.: — Ten obóz miał jakąś nazwę?

*Sto piataja szachta*. Tylko taka nazwa.

Pyt.: — Nie pamięta Pan miejscowości, która była najbliższej?

Nie, niestety.

Pyt.: — Może Dubowka?

Nie. Nie miałem kontaktu. Obóz był otoczony, z obozu wyprowadzali, otaczał nas konwój, prowadził trzy kilometry do kopalni, też otoczonej wartami, wieżyczkami. Tam nas wpuszczali, rozdzielali do pracy. Praca się skończyła, znowu konwój nas otaczał, przeprowadzał do obozu i w obozieśmy siedzieli. Tak cały czas się odbywało.

Sześćioletni wyrok skończyłem w Kazachstanie, w 1951 roku. Co z tego? Nie wypuścili mnie na wolność, tylko wsadzili do pociągu — takich, jak ja trzech czy czterech — i wieźli na Syberię. Etapami byłem w Nowosybirsku, w Omsku, w Tomsku, z więzienia do więzienia, z punktu zbiorczego do drugiego. Po sześciu latach [obozu] to się oblatę, umiałem kombinować. W przejściowym obozie, przywieźli etap młodych Estończyków, chłopaków 18—20—25—letnich. Jeszcze porządnie ubrani; biedni, wygłodzeni. Ja już mogłem trzy dni nic nie jeść, to mnie nie przeszkadzało. Co chleba zaoszczędziłem, to sobie kupiłem koszulę, marynarkę [od nich]. Wiedziałem, że jadę na wolność.

Pyt.: — Czy spotkał Pan w obozach Ukraińców, których mógłby Pan wymienić z nazwiska?

Pamiętam jednego, Kachnycz Mykoła. Pochodził z okolic Lwowa. Spotkałem się z nim w Odessie, w *Odeskiej Dzietskiej Trudowej Kolonie*. On dostawał paczki i z Tadzkiem Skrabą żeśmy się dzielili, razem żeśmy jedli. Dlatego zapamiętałem to nazwisko; jedno jedyne. Poza tym banderowców było multum. Wszystkie obozy były zapelnione banderowcami. W 1946—47 roku z wyrokami 20—letnimi.

Po raz pierwszy z banderowcami spotkałem się już w Samborze, w więzieniu; siedziało tam trzech banderowców. We Lwowie siedziałem z banderowcami, których wyciągnęli z bunkru. W celi było tak potwornie dużo wszy, żeśmy sobie nie mogli dać rady. I później we wszystkich obozach, we wszystkich etapach byli tacy banderowcy, którzy mówili, że pierwszy raz jechali pociągiem. Młodzież ze wsi, z zabitych wiosek, z Karpat ściągnięta. On pierwszy raz w życiu jechał pociągiem i nie mógł się nadziwić, że „*Konia ny ma, a ide.*” W tych trudnych warunkach było i trochę śmiechu.

Pyt.: — Mykoła też był taki prosty?

Nie, to trochę inteligentniejszy chłopak. Pochodził gdzieś z Rawy Ruskiej, koło Lwowa.

Tadzio Skrabka już umarł. Miał najmniejszy wyrok, 5 lat.

W Odessie był jeszcze trzeci Tadzio, Filc. On jest też z Sambora, ale przypadkowo został zamieszany; nie był w organizacji. Był też Edzio Galemba ze Lwowa, siedział za morderstwo czy za coś takiego.

Myśmy się zaczęli kontaktować dopiero niedawno [Samborzanie]. Jak w 1956 roku wróciłem, przyjechałem do Wrocławia, poszedłem do technikum. Pięć lat. Nauka, praca itd, później studia.

*wolniaszka* to taki obywatel, który nie był *zakłuczony*.

Osiedle Kuziejewo, Suchobulimski powiat; nad Jenisejem. Cała Polonia: Antek Urbanowicz, pani Jadzia i ja. Przyjeżdżał tam Polak, oficer. Mieszkał w powiecie. Robił nam zdjęcia. Nazwiska nie pamiętam; on był z procesu Okulickiego. Pochodził z Nowego Sącza.

W Kuziejewie żeśmy wybudowali taki duży dom, mieli tam postawić parowóz i miała być elektrownia, duże osiedle. Byłem tam specjalistą od cięcia drzewa na deski; byłem pierwszorzędny jako cieśla. Ciesielskiej roboty uczył mnie taki starszy pan, nazywali go Dziadzia Fiedzia; Jomaszew. Fajny gość, bardzo miły, sympatyczny starszy pan. W 1953 roku, jak pracowaliśmy w tajdze, naraz na koniu przyjechał gość, wszystkich spędził na to osiedle, na plac, było coś 30 osób. Wynieśli stół, na stół wskoczył. Myśmy go nie znali. Zaczął przemawiać, grdyka zaczęła mu chodzić:

— *Słuszajtie, daragije graždani, słucziłos' balszoje nieszczast'je...*

My wszyscy nie wiemy, co się stało, tam gazety — nic, radia — nic, „*niedzwiedz — prokuror*”, więcej nic. Tajga zabita.

— *Szto takoje? Josif Wisarionowicz Stalin pamior!* — mówi.

A wszyscy: uuuu! Myślał, że będziem płakać. A Dziadzia Fiedzia mówi:

— *I huj s nim, dwadcat' let za pozno!*

I konsternacja, nie? A ten zeskoczył ze stołu i dawaj! chodu! I my do tego:

— *Dziadzia Fiedzia, szto wy skazał?! Tiebie apiat' dadzut dwadcat' liet...*

— *Ja uże piatnadcat' liet sidziel...*

Później powiedział — całą rodzinę mu wymordowali, on był *kułak*, miał 50 hektarów w Tomskiej *obłasti*. Mówi:

— *Toliczka, mnie wsio rawno! Czort s nim.*

[Tego posłańca] posadzili na konia, szybko zawieźli do Jeniseju, tam na łodzi przeprawili na drugą stronę i czort z nim, nic nie było.

Jak w 1947 roku przyjechałem za Ural, w okolicy Swierdłowska, tam był obóz. W 1941 roku wywieźli tam kilka tysięcy ludzi z Mołdawii. Zostało ich tylko 300, reszta padła z głodu i zimna. Byli w najgorszym czasie wojny.

Ja za sześć lat tylko dwa razy się najadłem. Raz chleba, raz kaszy. Raz chleba, w Odessie, jak *rozbombili chlebozku*. Nie wiem, jak się tam wiara dostała. Zakneblowali, związali dwóch tych frajerów. Budzi mnie kolega: wstawaj szybko, biegnij... Wpadam, a tu tyle chleba! Siadam, zjadłem jeden *kirpicz*, później drugi, przekroilem, za pazuchę, jeszcze w biegu, leciałem. Przyleciałem do baraku, nie wiedziałem, co z tym zrobić. Wsadziłem pod siennik z trocinami i położyłem się. Po jakimś czasie wojskowi zaczęli latać, szukać, z pałami. Ale jakoś się obeszło bez strachu. Tak się strasznie najadłem tego chleba, że później nie mogłem zjeść swojej pajdki, taką miałem oskome na zębach. Brzuch mi spęczniał.

Pyt.: — Po śmierci Stalina dochodziły jakieś wieści o rozruchach w obozach?

Nic.

Jak żeśmy przyjechali do tej tajgi, to nie było nic. Wybudowaliśmy trzy – cztery domy i od razu z Krasnojarska przywozili nam następną partię na zesłanie. To była nasza informacja. Np. Antek Urbanowicz był po ośmioletnim wyroku. Jak Stalin umarł, to nam się momentalnie poprawiło – pod względem pracy i jedzenia; podstawową rzeczą było jedzenie. Nie chodziło o to, żeby było coś lepszego, ale o dostatek zupy i chleba. [...]

Pyt.: — W Samborze była taka sprawa – zastrzelono Żyda.

Tak, była sprawa Żyda.

Pyt.: — Kiedy? Przed zamachem na tego pracownika PURu?

To było w jednym czasie, mogła być różnica tygodnia czy dwóch. To było w jednym okresie załatwiane. Ten Żyd gdzieś się przechowywał. Po tej samej stronie ulicy stała willa NKChB, gdzieśmy później siedzieli i willa, gdzie on mieszkał. Ulica Kopernika. 100 metrów jedno od drugiego.

Pyt.: — Numerów domów...

Skąd.

Prawdopodobnie ten Żyd współpracował z urzędem bezpieczeństwa. Nie wiem dokładnie, czy na niego był wyrok śmierci, czy tylko miał być przestraszony, miał ostrzeżenie... Bo wyroku śmierci na niego nie było napewno. Henio Urbanowicz miał go ostrzec, żeby on nie współpracował z urzędem bezpieczeństwa. I Henio poszedł. Wtedy był Buca, Henio... Ja wiedziałem już na drugi dzień, on [Urbanowicz] mi opowiadał. Henio sam wszedł do środka, Buca [pozostał na zewnątrz], wyciągnął pistolet. Pistolet miał ze zrzutu, kolta. A Żydówka [żona] wyskoczyła i zatrasnęła za nim drzwi. To on [Urbanowicz] już się zdenerwował, wyciągnął pistolet i mówi do tego Żyda, że tak i tak... Żyd, też jakiś nerwowy, momentalnie pchnął stół i otwiera szufladę ze stołu. I Henio wtenczas wystrzelił. Strzelił tylko raz. Żyd się zwinął. On nie wiedział, czy go zastrzelił, czy zranił; tak mi opowiadał. On [Urbanowicz] do drzwi, drzwi zamknięte. Chłopak był krępy, rozpędził się, wyważył drzwi. Nikt mu już drogi nie zastąpił, uciekł.

Pyt.: — A Buca stał na zewnątrz domu?

Tak. Wtenczas obydwaj [uciekli]. Później dopiero okazało się, że [Żyd] został zastrzelony.

Pyt.: — Jak się ten Żyd nazywał?

Nie... Może pani Klawińszowa będzie wiedziała, ale wątpię.

Pyt.: — A co robił, jaki miał zawód?

Też nie wiedziałem. Nie znałem go w czasie okupacji, on później raptownie wypłynął. Może on był samborskim Żydem, może starsi go znali. Ja go nigdy nie widziałem. U nas getto zostało zlikwidowane w 1943 roku.

To była przypadkowa śmierć.

Pyt.: — To było przed tym wyrokiem na pracownika PURu?

Przed.

Pyt.: — Dlaczego Buca wykonywał wyrok na kierownika PURu?

Dostał polecenie od „Grota”, od Józefowicza. To był jeden jedyny wyrok, celowo robiony. Nie mógł tego wykonać z własnej woli.

Pyt.: — Urbanowicz wyraźnie dobrze strzelał, a Buca wyraźnie pudłował.

Strzelić do człowieka, to się tak zdaje, jak się jest młodym... Trzeba mu powiedzieć tę regułę – w imieniu Polski, za to i za to. A tutaj jego żona w krzyk, dziecko zaczyna krzyczeć i uciekać...

Pyt.: — Pan słyszał te krzyki?

Stałem na zewnątrz, ona wyleciała z domu i uciekała. Ja z parabelką stałem.

Strzelił [Buca] coś trzy razy, ciężko go zranił. Do szpitala wzięli i wyratował się.

Pyt.: — Jego nazwiska też Pan nie pamięta?

Nie.

Pyt.: — To znaczy, że Urbanowicz był bardziej opanowany od Bucy?

Nie, nie można tak powiedzieć. Buca był większym chojrakiem od Urbanowicza. Urbanowicz nie chciał w ogóle zabijać; wyciągnął pistolet, był taki niezdeterminowany – ten Żyd nie wiadomo, co miał w szufladzie, nóż czy pistolet? Strzelił do niego przypadkowo, od razu tak pechowo trafił. Henio opowiadał mi to od razu, na drugi dzień. Był moim najbliższym kolegą, znaleźmy tę sytuację.

Pyt.: — Ciężko to przeżywał?

Nie, jakoś nie. Mówi: choroba jasna, popatrz, co za pech. Najgorzej się zdenerwował, jak ta Żydówka mu drzwi zamknęła. Wystraszył się, był w nerwach. Szybko dawał [Żydowi] naganę, a ten... Gdyby spokojnie, nie reagował, nie



odsunął stołu, nie sięgnął do [szuflady], to by nie strzelił – mówił. A tak – mówi – nie wiesz, co robić. Tutaj drzwi zamknięte, tutaj ten odpycha stół – ten Żyd był dobrze zbudowany – i wtenczas wziął i strzelił. Taka sytuacja się wytworzyła.

Pyt.: – Urbanowicz był bardzo młody, w Pana wieku.

Urbanowicz był starszy ode mnie o rok, 1928 rocznik. Miał wtedy 17 lat.

Pyt.: – Nie było zakazu, że tak młodzi nie mogą brać udziału?

No właśnie, to smutne. Ale nie było starszych na taką działalność. Tworzyliśmy małą grupkę dywersyjną.

Pyt.: – Był jeszcze zastępca Józefowicza, Todt; chyba starszy?

Tak, Todt był starszy. Był Wilhelmi, kapral [przedwojenny]. Ale oni tworzyli inne zgrupowanie i nie działali tutaj.

Pyt.: – Ale Józefowicz nie miał możliwości wydania im rozkazu, żeby poszli i wykonali wyrok?

Mógł, naturalnie, że mógł.

Buca dostał rozkaz [likwidacji], Urbanowicz dostał rozkaz, żeby ostrzec tego Żyda. Powstała taka mała niby sekcja dywersyjna, złożona z najmłodszych... Ja reż się nieraz zastanawiam, dlaczego. Ale tak się stało. Było dużo chłopaków, którzy wrócili z oddziału, ale oni nie brali udziału.

Poza tym, na takie miasto 25 – tysięczne, zostało aresztowanych 30 osób, to uważam, że to i tak niedużo. Ja jeden, jakbym chciał sypać, to był zasypał pięćdziesięciu. Miałem kontakty i z Borysławiem, i z Drohobyczem... Np. nie wiedziałem, że Tolek Oliwa i Kosturek należą [do organizacji]. Tylko już w celi, w więzieniu, widzimy, jaka jest sytuacja, to – mówimy – nie ma sensu. Biją nas, biją, wiadomo już, że ktoś nas wsypał...

Kto nas wsypał? To jest problem. Kosturek i Oliwa podejrzewają Stasia Pietruszkę (był synem rzeźnika, z Sambora). Ja go nie podejrzewam, bo z nim nie miałem kontaktu. Podejrzewam innego kolegę – dwóch. Był taki, który mnie wciągnął do organizacji, Zygmunt Lisowski „Piesek”; pochodził z Drohobycza. Drugiego – tego, z którym brałem udział w akcji „Burza” – samorzutnie dołączyłem się do oddziału „Pagarty”, wycofywał się na Biskowice, tam się dostałem do niewoli niemieckiej. Później razem z tym kolegą żeśmy uciekli. I później znaleźliśmy się; ja działałem, a on już dlaczegoś nie. On znał mnie i Heńka Urbanowicza. Właśnie byłem zdziwiony, dlaczego Henio [został aresztowany] – tylko ja wiedziałem, że należy [do organizacji], i tamten kolega. [Tamten] był aresztowany wcześniej, mógł sypanąć albo mnie, albo Henia. Nazywał się na „B” albo na „D”...

– To może on się Droński nazywał?

Droński, tak jest. Mieszkał na ulicy bocznej od Drohobyckiej w Samborze. Był razem ze mną złapany na Rudnie, jak „Pagarta” wkroczył do tego [do Sambora?]. On miał karabin, ja też. Jak weszli Niemcy, myśmy siedzieli w piwnicy, szybko zdjęliśmy opaski, karabiny pod słomę. Już oni odchodzili, jeden z tych Niemców kopnął drzwi i nas zobaczyli.

Później przyszedli Rosjanie, myśmy się kolegowali. Nie wiedziałem, czy on jeszcze należy do organizacji. Oddział został rozwiązany; część oddziału poszła w kierunku na Przemyśl i dalej walczyli, a część się rozsyłała w konspiracji. I [w Samborze] powstała nowa konspiracja, na czele z „Grottem” i z Todtem.

Z Todtem miałem bliski kontakt – byłem łącznikiem między Todtem, „Grottem”. Cały czas kursowałem, później Drohobycz, Borysław.

Pyt.: – Todt był przed wojną zawodowym wojskowym? Kim był z zawodu?

Mnie się zdaje, że krawcem.

Ja byłem najmłodszy.

Pyt.: – Co się z Todtem później działo?

Todta aresztowali. Spotkałem się jeszcze z nim w Samborze, mijaliśmy się na śledztwie. Zdążył szepnąć do mnie „nie znamy się”. To było istotne, jak cholera. Miałem konfrontację z „Grottem”; był cały poparzony, jak uciekali z tej stodoły. Też się do niego nie przyznałem. Todt wrócił [do Polski], był dyrektorem szkoły gdzieś koło Lublina. Nie wiedziałem o tym. Przyjeżdżał do Wrocławia. Dopiero od czterech lat wiem, że on tutaj miał młodszego brata. Todt już umarł, był kawalerem.

Pyt.: – Napisał może wspomnienia?

Nie wiem. Pani Kławińska ma adres do [jego brata].

Pyt.: – Z czego Pan wnosi, że „Piesek” sypał?

Droński był wcześniej aresztowany i znał Urbanowicza i mnie. Jak [inaczej] mogli Henia aresztować? Albo ja byłem śledzony, jak spotykałem się z Urbanowiczem – tak mogło być.

„Piesek” wciągnął mnie do organizacji. Później znikł, w ogóle. Kosturek jak wrócił po czterech latach [z obozu], to go spotkał; jak [„Piesek”] go zobaczył, to uciekł. Poza tym [poza nim] mnie nikt nie znał.

Ja nie mówię na 100 procent, tylko tak podejrzewam. To jedno, to drugie... A trzecie – może wtenczas, jak z Aldkiem Orskim chodziliśmy po mieście – tam było wykradanie dziecka, które miało być dane do sierocińca, pomagaliśmy. Może byliśmy z Aldkiem śledzeni? Rozpracowali parę osób, a reszta wpadała przypadkowo.

Ale porównując z tym, ile osób było zaangażowanych [w konspirację], to i tak dużo nie [zostało aresztowanych]; tak tragicznie nie było.

Pyt.: – Urbanowiczowi aresztowali matkę, czy oboje rodziców?

Nie wiem, oboje rodziców czy matkę. On się zgłosił. I Józio Durkalec też. Szukali jego starszego brata, Ludwika. Ja nie wiedziałem, że Józio był w organizacji; miałem kontakt z Ludwikiem. Jego nie było, zaresztowali rodziców. On pracował na kolei, przyjechał, zobaczył, poszedł się zgłosił. Dostał 6 lat; za to, że „wiedział, nie powiedział”.

Jeszcze był u nas kolega Krakowski (też umarł). Od niego też się troszeczkę zaczęło. Mieszkał na przedmieściu, na ul. Średniej, rozpracowywali go. Ale to nic pewnego.

Trzeba by zajrzeć do akt, dowiedzieć się, kto to... Byłoby ciekawe; chociaż machnąłem ręką, nawet, gdybym się dowiedział... Najważniejsze, że człowiek przeżył.

Pyt.: — Pan pochodził z zamożnej rodziny?

Nie. Trzy moje ciotki były nauczycielkami, ojciec sierżantem.

Pyt.: — Czy wśród kolegów były podziały ze względów majątkowych? Czy byli tacy wyraźnie najubożsi?

Było troszkę uboższych. Ja byłem jedynakiem. Już za Niemców troszeczkę kombinowałem, handlowałem; dorabiałem sobie.

Pyt.: — A z tych najuboższych pamięta Pan kogoś?

Np. Adaś Fedyszak, teraz jest inżynierem górnikiem w Bytomiu. Razem ze mną składał przysięgę. Edzio Warcaba jest architektem w Zakopanem.

Pyt.: — Urbanowicz, kiedy Pan go widział już w Otwocku, był chory na gruźlicę — czy bardzo się zmienił?

Zmęśniał. Mam jego zdjęcie, [zrobione] w Otwocku, gdzieś w 1956—57 roku. On sobie radził w obozie. Umiał kombinować, umiał żyć. Współpracował ze złodziejami w obozie, trzymał z nimi tzw. *blat*. Jak się z nimi trzymało *blat*, to można było przeżyć; zawsze trafiło więcej chleba, zupy, oni kombinowali wszystko. Były takie obozy, gdzie oni trzymali wszystko w swoich rękach. Zależy, jakie było otoczenie. Jak trzymali obóz w swoich rękach, to mieli kuchnię... Wszystkie najlepsze punkty, które dawały zysk w postaci dodatkowego jedzenia, trzymali *urkowie* — złodzieje.

Psychicznie najgorzej radził sobie w obozie Aldek Orski, trochę był załamany.

Pyt.: — Żona pana Oliwy twierdziła, że Urbanowicz po powrocie z obozu w ogóle się nie śmiał; był poważny, nawet spustoszony.

Był smutny, wiedział, że ma gruźlicę. Może dlatego był takiego usposobienia.

Pyt.: — W kontaktach z Panem też był ponury?

Nie. Myśmy rozmawiali, wspominali stare dzieje. Dosyć nawet wesoło, wypiliśmy kielicha, nie jednego.

Pyt.: — W Samborze Urbanowicz, zdaje się, był niepijący?

Nie, nie. W ogóle, ja też nie piłem. Pierwszy raz wypilem wódkę będąc na Sybirze. Myśmy byli harcerzyki, młodzież całkiem inaczej wychowana, [niż teraz]. Wychowałem się na Żeromskim, na Gąsiorowskim, na Sienkiewiczzu. Chodziłem do kościoła — obowiązkowo! Z medaliczką itd.

Pyt.: — Urbanowicz też chodził do kościoła?

Też chodził, wszyscyśmy chodzili.

Pyt.: — Medaliczek też nosił?

Tak.

Pyt.: — Nie było nikogo z marginesu, cwaniaków?

Nie, nie było. Później Buca wyrobił się na takiego cwaniaka. Jak uciekał, strzelał do tych, którzy go otaczali... On wyrósł na takiego bohatera trochę. A później w obozie, brał udział w buncie na Workucie.

Każdy z nas walczył później w obozie, żeby przeżyć, żeby najwięcej wykombinować.

Pyt.: — Urbanowicz nie opowiadał o buncie, w którym uczestniczył?

Nie. Nie wiem, czy tam był bunt. Urbanowicz cały czas był w Kazachstanie. Nic nie opowiadał na ten temat. Pamiętam, że był bunt na Workucie, w Norylsku; ale tam [w Kazachstanie] — nie przypominam sobie.

Pyt.: — A o ucieczce z obozu opowiadał?

Nie, tego nie słyszałem.

Mało komu się udało, może jednostkom. Ludzie byli wycieńczeni fizycznie. Brak kontaktu z tubylczą ludnością. Bardzo ciężko było uciec. Jeśli się nie miało oparcia na zewnątrz, tragedia. [...] Tam, gdzie ja byłem, było kilka ucieczek. Nie było ich [uciekierów] dwa, trzy dni. Po trzech dniach, wychodziliśmy do pracy, leżeli zastrzeleni. Mieli tablicę, że każdego to czeka, kto będzie uciekał, zostanie zastrzelony.

Pyt.: — Czy w obozach spotkał Pan Ukraińców z inteligencji? Profesorów, nauczycieli?

Byli.

Pyt.: — Było może gdzieś skupisko takich?

W każdym obozie jedna trzecia to byli banderowcy.

Pyt.: — Ale inteligentnych, wykształconych?

Nie można było [poznać]. Mógł być wykształcony, mieć cztery fakultety, ale gdyby Pan zobaczył — w czapce, watówce, kociołek przywiązany do paska, zarośnięty... To Pan nie wie, z kim ma do czynienia. *Bradziaga* jakiś.

Pószliśmy do kopalni, do pracy. Żeby nie zjechać na dół, tośmy uciekli i siedzieliśmy w piwnicy. Jeden taki staje, wszyscy łachmaniarze, i zaczyna różniczkować na ścianie, pisać. Mówi: „jakby w tym kotle nagotowali kaszy, to by nam wypadło po wiadrze”. Takie tematy profesorowie poruszali! Cały wywód matematyczny zrobił. — „Ty kto?” — „Profesor, z *instytutu*, z *Maskwy*.” Tam był duży metalowy zbiornik. On obliczał, że gdyby nagotowali w tym zbiorniku kaszy, to ile by nam wypadło na łepka. Obliczył pojemność zbiornika. Mówił, że byłoby po półtora wiadra. To było w Kazachstanie.

Cały czas był tylko problem jedzenia i przetrwania.

Pyt.: — Pamięta Pan nazwisko tego profesora?



Skąd.

Pyt.: — A jakieś inne, Rosjan?

Tyle było, to nie jest do zapamiętania, po tylu latach.

Pyt.: — Może pamięta Pan wojskowych, oficerów Armii Czerwonej?

Byli, pamiętam takiego. Michaił Andrejewicz, *pałkownik*. Cały czas płakał. Żalił mi się: — *Toliczka...* Do mnie mówili:

— *Kak tiebia zwat'?*

— Tadeusz, Tadzik.

— *Kak? Tadzik?* — „tadzik” po rosyjsku to „miednica”. I zostałem Tolkiem.

— *Toliczka, smatri, wsia grudż w krestach. Za szto mnie 10 let dali?* — Za to, że powiedział, że amerykański czołg jest dobry, „Szerman”. Był w kopalni kapuś, poszedł, zameldował, ten dostał [paragraf] 58/10 — to jest agitacja. Nie mógł tego przeżyć. Takich były dziesiątki.

Pyt.: — Koło Karagandy słyszał Pan może o Rosjanach: Abanin, Woratyńcow, Worobiow?

Nie, nie słyszałem.

W obozie, w którym byłem przywieźli grupę ludzi z Charbina. W Charbinie było nawet polskie gimnazjum, do 1940 roku. Jak Rosjanie wypowiedzieli wojnę Japonii, wkroczyli na te tereny [do Mandżurii], wyłapali całą rosyjską młodzież. Spotkałem się z nimi tam. Ale też nazwisk nie pamiętam. Mnie nie interesowały nazwiska. Zasada była taka: pytało się „*Ty kto? Palitczeskij ili urka?*” To było najważniejsze dla mnie, w pierwszym kontakcie. Dalej już się nie pytałem, nie wolno było się pytać. Jak się człowiek za dużo interesował, to nieraz źle na tym wychodził. Trzeba było się zorientować, kto rządzi w obozie, jak człowiek pierwszy raz przejechał. Czy rządzą banderowcy — nieraz było ich tak dużo, że byli w stanie obsadzić wszystkie stanowiska. Wtenczas trzeba było siedzieć cicho, nie podskakiwać. Poza tym człowiek dostał się do brygady, jak w niej nie było Polaków, to przypadkowo dowiadywał się, chodził, pytał. Znowu nie było czasu chodzić,

jak człowiek przychodził [z pracy] zmęczony, szybko do stołówki, zjadł miseczkę kapusty, kawałek chlebka, i już.

Pyt.: — Kiedy przyjechał ten transport z Charbina? Jak był duży?

Nie można powiedzieć, że to transport, bo przywieźli ich może 30 osób raz, później jeszcze z 50. Rozrzucali ich po różnych obozach. Gdzieś w 1950 roku, skądś ich przywieźli; nie pamiętam, skąd. Z jakiegoś innego obozu. [...]

Do 1949 roku wszyscy [więźniowie] byli razem, polityczni i przestępcy. Od 1949 roku nastąpiła zmiana. Polityczni dostali numery, porobiono oddzielne obozy. Miałem numer B-454; na czapce, piersiach, plecach i na lewej nodze. Na tej podstawie była identyfikacja. Jak się nie ukłoniłeś starszemu, to ten z daleka zapisywał numer i już w nocy wzywali na wachtę i dostawało się lanie.

Pyt.: — W tym obozie w Karagandzie kto rządził? Banderowcy?

Nie, banderowców tam nie ma. Było ich dużo, ale przeważnie Rosjanie. Dużo Ormian, część z wojsk niemieckich, część tak, trochę Gruzinów. Chociaż tam [w Karagandzie] byli i banderowcy w kuchni, w piekarni; obstawili. Polaków niedużo, większa grupa z Wileńszczyzny. Ja wkręciłem się do wożenia chleba, z piekarni do *chleborezki*. Przychodziłem z pracy, szybko wyskakiwałem i z kolegą pchaliśmy wózek. Za to dostawaliśmy po pajdzie, po kawałku chleba.

Pyt.: — Kolega jak się nazywał?

Był z Wileńszczyzny, nie pamiętam.

Pyt.: — Z Buca po powrocie do kraju kontaktował się Pan?

Nie. Buca wrócił do Polski, był na Śląsku. Nie wiedziałem o tym. Nie szukałem go, nie wiedziałem, czy wrócił. Gdy wróciłem, od razu zająłem się szkołą. Trzeba było skończyć technikum, miałem cały czas zajęty. Rano do pracy, po południu technikum, tak przez pięć lat.

Pyt.: — To jedna sprawa: nie było czasu. Czy nie było sytuacji, że nie miał Pan ochoty wracać do samborskich spraw, znajomości?

Nie, nie. Nie byłem prześladowany. Tylko parę razy wzywali mnie do urzędu bezpieczeństwa, żebym trzymał mordę na kłódkę, jak powiedzieli jeszcze w Jarosławiu. POza tym nigdy mnie nie wzywali. Nie popadałem w żadną kolizję z milicją.

Reakcja była po pierwszym roku. Przyjechała do mnie koleżanka, zrozpaczona. Mówi, że do niej przyjechała koleżanka i chce wracać na Syberię. Pytam: „Co się stało? Dlaczego?” Mówi, że tak jest strasznie w tej Polsce, gdzie by nie poszła, nic nie może załatwić. Wewnętrzny żal, rozgorzyczenie, że walczyli o Polskę, wwrócili, a tutaj taka sytuacja. Dopiero zaczęli jej tłumaczyć, jakie są stosunki, tak, tak. Ale było parę takich wypadków, że chcieli podobno wracać. Później się to unormowało.

Pyt.: — Pan nie miał takiego momentu?

Nie, nie miałem.

Pyt.: — Komunizm tutaj nie był dokuczliwy?

Zająłem się przede wszystkim szkołą, pracą. Miałem dobry zawód, pracowałem jako konstruktor, dwadzieścia parę lat.

Pyt.: — Po powrocie nie miał Pan poczucia, że musi strasznie dużo czasu nadrobić? Tutaj ludzie już zakładali rodziny, rozwijali się...

Miałem troszeczkę, nieraz żał przychodzi. Ale jak się popatrzy na tych, co tutaj byli, i tego się nie dorobili, co ja, to już nawet żał nie jest. Ja jeszcze mam siły, mógłbym pojechać jeszcze raz na Syberię. Czasem mi dolega żołądek, więcej nic. Co roku jeżdżę do Zakopanego na narty, w marcu. Mam działkę. Dorabiam sobie czasem – jak nie tapetuję, to robię pawlacze, kładę boazerię.

Pyt.: – Słyszał Pan coś o ucieczce Bucy z Polski?

To jest okryte tajemnicą, gdzieś mi się obilo [o uszy]. On napisał tutaj eleborat o swojej działalności. Czytałem to. Tam napisał, że uciekał, ale jak, jakim cudem się wydostał?

Buca prawdopodobnie ma przyjechać do Polski w tym roku. Ma tu kolegę, z którym razem siedział na Workucie, ze Lwowa, miał wyrok 20 lat. Jak on się nazywa będzie wiedziała pani Klawińszowa. Pytał tego kolegę, czy na stałe można przyjechać, ten mu radzi, żeby na razie przyjechał zobaczyć, jak tu jest.

Czytałem ten referat, [Buca] wyolbrzymia niektóre rzeczy.

Pyt.: – Zawsze był taki bohater?

Nie był takim bohaterem! Mój najbliższy kolega, nie wiem, skąd z niego zrobili bohatera.

Miałem z nim bliski kontakt, chciałem nawet z nim pistolet [wymienić]. Miał fajnego walterka, a ja parabelkę. On miał dwa pistolety, mnie się bardzo ten walterek podobał, chciałem wymienić. Bywałem u Bucy w domu. Później razem szliśmy poza Sambor do takiego ośrodka, gdzie były zakonnice, niesliśmy meldunek do siostry przełożonej. Po drodze strzelaliśmy sobie z pistoletu, w polu. Ja z parabelki, on ze swojego [walterka].

Pyt.: – Kto lepiej strzelał?

Teraz trudno mi się chwalić. Do jakiejś puszki żeśmy trafiali. Ja strzelałem dobrze, z dzieciństwa już [umiałem]. Ojciec wojskowy, po strzelnicach przed wojną jeździliśmy. Buca trafił do puszki, trafił.

Znaliśmy się z tej akcji, później z tej likwidacji. Byłem z nim w bliskim kontakcie. Zostałem aresztowany, później jego aresztowali. Inni mówią, że Buca był wcześniej aresztowany, ale ja się z tym nie zgadzam, on był aresztowany po nas. Uciekał, został ranny.

Pyt.: – Na sądzie, po ogłoszeniu kary śmierci...

Zachowali się godnie, wszyscy trzej. Karę śmierci dostał Hentosz – jemu dali napewno za wysadzenie pociągu, musiał się do tego przyznać, musieli mu to udowodnić; nawet z nim nie rozmawiałem na ten temat.

Pyt.: – Ich godne zachowanie wynikało z tego, że było wiadome, że zamienią im tę karę? Czy to było jasne?

Nikt z nas wtenczas nie wiedział, czy jest taka możliwość. Nie byliśmy oblatani. Dopiero później, siedząc w więzieniach dowiadaliśmy się, że trzeba pisać do *dzieduszki Kalinina*. Oni to napisali czy za nich ktoś napisał? Dostali zamianę wyroków.

Pyt.: – Na sądzie ktoś się stawiał, odgrażał, pyskował?

Najlepiej postawił się na sądzie Orski. Wygłosił mowę, coś w sensie „teraz wy nas sądzicie, a później my was będziemy sądzić. Nie zapomnieliśmy o Katyniu, coście tam zrobili z naszymi oficerami” itd. Wygłosił, wszyscy podbudowani. I koniec. Dali trzy wyroki śmierci, od razu ich zabrali.

Pyt.: – Ktoś na sądzie się kajał?

Nikt się nie kajał, nikt nie prosił. Każdy był pewien, że nie będzie siedział od dzwonka do dzwonka. Ani mi przez głowę nie przeszło, że będę 6 lat siedział. Za rok będzie wojna, murywane!

Pyt.: – Lisowski „Piesek” też był sądzony?

Nie. On uciekł do Polski.

Pyt.: – A Pietruszka?

Pietruszka był sądzony.

Pyt.: – Buca konkretnie za co dostał karę śmierci? Hentosz za lokomotywę, Józefowicz za szefostwo...

Za [likwidację] tego faceta, [kierownika PURu]. Ale nic o mnie [w śledztwie] nie powiedział, wziął na siebie.

Pyt.: – A Urbanowiczowi udowodnili zabójstwo tego Żyda? Gdyby udowodnili, to też by dostał czapę.

Tak. Chociaż, ja wiem? Oficera, to może tak; za Żyda może nie.

Pyt.: – O tym, że Urbanowicz trzymał w obozie z *blatnymi*, on sam Panu mówił?

Tak. Kosturek też o tym wie.

Pyt.: – Mówił Pan, że Urbanowicz dobrze się poczuł w Otwocku. Czy miał jakieś plany na przyszłość? Mówił, co będzie robił za rok?

Trudno mi powiedzieć. Nigdy nie rozmawialiśmy, co będzie robić. Na razie chciał się wyleczyć. I cieszyliśmy się, że wróciliśmy do kraju, to było najważniejsze.

Pyt.: – Podobno się zakochał w jakiejś pielęgniarce, w Otwocku.

Tego nie wiedziałem. O tym będzie wiedziała żona Oliwy, ona tam pracowała.

Pyt.: – Z tym Żydem w Samborze była podobno taka sprawa, że zabrano mu pieniądze...

Żadnych pieniędzy mu nie zabrali, to nieprawda. Plota, ordynarna plota.

Pyt.: – Urbanowicz nie był człowiekiem zdolnym do ograbienia kogoś, tak?

Nie, wcale nie miał żadnych pieniędzy. Jak by [Żyd] nie odskoczył, nie pchnął tego stołu na [Urbanowicza], to by ostrzegł go i koniec. To, że szedł z bronią, to szedł, musiał iść, to jest normalne. Zawsze człowiek inaczej się czuje, gdy ma coś za paskiem.

Pyt.: – Chodziliście na codzień z bronią?



Tak, ja nawet do szkoły chodziłem z bronią. Raz w klasie leciały dwie koleżanki, jedna wpadła na mnie, choroba, i parabelka mi wyleciała. Taka Irka Skulska, teraz jest lekarką w Przemyślu.

**Pyt.:** — Czy poza gruzlicą Urbanowicz w Otwocku miał kłopoty z sercem?

Nie wiem.

**Pyt.:** — A palił?

Palił wtenczas papierosy. Ja też paliłem. Myśmy byli zdrowi, piekielne zdrowie trzeba było mieć, żeby to przeżyć. Ja do dzisiaj z sercem nie mam żadnego problemu. Np. na mnie mróz nie działał w ogóle, byłem zahartowany. Na tych terenach były mrozy, cały czas na nartach, na łyżwach. Najgorszy był głód.

**Pyt.:** — Co się stało z Józefowiczem?

Józefowicz wrócił do Polski. Nie wiem, czym się zajmował, nie widziałem go.

Z Drohomireckim też nie spotykałem się, a mieszka niedaleko. Wróciliśmy do kraju, on z żoną, Rosjanką, i z dzieckiem. Ja sam. Józio Durkalec jechał też z żoną, Polką. I rozjechaliśmy się po kraju. Durkalec był na Warkucie 6 lat, potem przywieźli go do więzienia do Krasnojarska. Drohomireckiego też, przedtem siedział, zdaje się, w Kazachstanie, w Dżekazganie; nie był razem z Urbanowiczem. Później powieźli go do Krasnojarska i na zesłaniu był nad Angarą. Dobrze tam nawet zarabiał. W Krasnojarskim Kraju była też pani Brudkowa, z Sambora, i pani Klawińszowa, dwa rejony dalej ode mnie. Pracowała w kolchozie, a ja w *Chim — les — chozie*. Wydobywaliśmy żywicę z sosnowego lasu, a zimą budowaliśmy domy dla następnych zesłańców.

**Pyt.:** — Kto wydawał wyroki likwidacji, czy rozkaz ostrzeżenia tego Żyda?

Na kierownika PURu wydał Józefowicz.

**Pyt.:** — Nie było w Samborze sądu, specjalnej komórki...

A tego to nie wiem, tak daleko moje wiadomości nie sięgały. Byłem najmniejszy w tej wojskowej hierarchii.

**Pyt.:** — Ale Józefowicz był najważniejszy?

Moim przełożonym, dla mnie był najważniejszy. Józefowicz, Todt — ci dwaj. Józefowicz prowadził Sambor — Średnia, to jest przedmieście Sambora. Todt był zastępcą „Pagarty” w lesie, w później był w konspiracji w Samborze w Śródmieściu.

**Pyt.:** — Ale był zastępcą Józefowicza?

Był zastępcą Józefowicza, chociaż niektórzy mówią, że Józefowicz był zastępcą Todta. Ale ja więcej rozkazów dostawałem od „Grota” [Józefowicza], od niego jeździłem do Drohobycza, do Borysławia, później z meldunkami od „Grota” chodziłem do Todta, i od Todta do „Grota”, tak cały czas.

**Pyt.:** — Czy była ustalona komórka likwidacyjna? Buca, Urbanowicz, ktoś jeszcze?

Nie, tak nie było. Nie było potrzeby. Tylko jeden sporadyczny wypadek.

Była nas taka grupa, która miała celowo zbieranie informacji o pewnych ludziach. Np. ktoś przyjechał, dali nam go, śledziliśmy go przez parę dni. Później wyjechał. Ale żeby była specjalnie taka grupa, to nie. Nie było potrzeby.

**Pyt.:** — Czy nie brano pod uwagę tego, żeby dokończyć robotę na tym kierowniku PURu? Poprawić.

Kiedy myśmy myśleli, że on zginął. To była tajemnica. W szpitalu trzymali tajemnicę i dopiero się okazało, że on żyje.

**Pyt.:** — Już w czasie sądu?

...Teraz nie mogę dokładnie powiedzieć, czy w czasie sądu, czy już przedtem żeśmy wiedzieli. Może uważali [dowództwo], że to już była duża nauczka dla niego.

**Pyt.:** — Buca miał poczucie, że zrobił fuszerkę?

To trudno określić... Strzelił trzy razy, żona wyleciała z krzykiem, zaczęła go prosić itd. On przeczytał formułkę... Był pewien, że dobrze zrobił. Każdemu może ręka zadrzeć, jeszcze w takim wieku.

**Pyt.:** — Pan słyszał to całe zajście? Formułkę...

Byłem na ulicy. Formułki nie słyszałem, ale wiem, że się czyta.

**Pyt.:** — Gdzie to było? W jego mieszkaniu?

On mieszkał na przedmieściu. To nieduże miasto, 30 tysięcy. Na przedmieściu mieszkał, w domu. To było wieczorem, ciemno. Myśmy stali w dwójkę na zewnątrz, on [Buca] wszedł. Jak zaczął czytać i wyciągnął pistolet, to żona w krzyk, wyskoczyła i uciekała. On wtenczas strzelił i szybko się zmyślił. Nikt nas nie ścigał, nikt się nie spodziewał, że będzie taka sytuacja. Cicho sza, nic nie było. Nikt nie wiedział. Dopiero musiało wyskoczyć na śledztwie.

**Pyt.:** — A jaka to była ulica?

Średnia.

**Pyt.:** — A Urbanowicz na jakiej ulicy mieszkał?

W głowie mam, bym narysował. Kamienica Kochanowskiego, ul. Kopernika i schodzi się na dół, wchodzi się na ul. Zamiejską. A jak się ta uliczka nazywała? Między kamienicą Kochanowskiego a Zamiejską. Malutka ulica, mogła mieć pół kilometra.

**Pyt.:** — A jak Urbanowicz się zgłosił, to jego rodzinę wypuścili?

Tak, wypuścili. Józio Durkalec jak się zgłosił, to jego rodzinę też wypuścili. Mieli taką metodę.

**Pyt.:** — Jak Pan sądzi, gdyby Urbanowicz się nie zgłosił, to by go nie dostali?

Nie złapaliby go. Chodzi o to, że nerwowo by nie wytrzymał, miałby wyrzuty sumienia. Żal mu było rodziców.

**Pyt.:** — Buca też mieszkał z rodzicami?

Z siostrą. Czy miał rodziców, nie pamiętam. Zdaje mi się, że miał siostrę, ładną... Nawet dwie siostry... Mieszkał na ul. Drohobyckiej, za koszarami wojskowymi, po prawej stronie.

Pyt.: — To było centrum Sambora?

Takie centrum bardzo nie, jakieś 1,5 – 2 kilometry od centrum Sambora.

Pyt.: — Jego rodzice nie żyli?

Nie pamiętam, zdaje mi się, że miał matkę i siostrę. Jego brat zginął wcześniej, nie wiem, czy przez Niemców, czy przez kogoś. Buca był nawet w tym oddziale partyzanckim, nie wiedziałem o tym.

Kosturek — dziad partyjny, cholera. Nie podoba mi się. Taki był beznadziejnie zakochany w partii, dołapał się stanowisk, później jeździł wszędzie, był sekretarzem w telewizji. Nigdy nie lubiłem do niego jeździć. Nie przeżyłby tego wszystkiego, słaby był.

Pyt.: — Urbanowicz miał trudności z wpasowaniem się w życie na wolności, po powrocie z obozu?

Nie wiem. On był w sanatorium [w Otwocku], cały czas się leczył. Oprócz sanatorium nie byłem z nim w kontakcie, mieszkalem we Wrocławiu. Do Warszawy przyjechałem na kilka dni, byłem u Tolka [Oliwy], mieszkał w Otwocku.

Pyt.: — Urbanowicz miał plany na przyszłość, czym się będzie zajmował?

Nie wiem, czyśmy na ten temat rozmawiali. Każdy z nas miał plany.

Pyt.: — Miał jakieś zainteresowania? Jak Pan myśli, poszedłby do szkoły?

Nie wiem, czy miał zainteresowania. Możemy nawet rozmawiali na ten temat, nie pamiętam.

W Samborze? Wtenczas nie było mowy o tym, wtenczas była tylko piłka, konspiracja.

Pyt.: — Ale Pan chodził do gimnazjum w Samborze?

Nie, u nas już była ruska dziesięciolatka, dziesięcioklasowa szkoła. Chodziłem do ósmej klasy. Kosturek i Oliwa chodzili do dziewiątej.

Pyt.: — A Urbanowicz?

Nie wiem, czy chodził do szkoły. Ze mną nie. Może do innej?

Pyt.: — A Buca?

Buca był starszy. On był w *istriebitielnym batalionie*, powołany. Drohomirecki; rocznik 1926 i 27 powoływali do *istriebitielnowo bataliona*. Józefowicz też. Później zdezerterowali i ukrywali się, włączyli się w konspirację itd.

Pyt.: — Czyli przez jakiś czas organizacja, grupa samborska była bez dowódcy...

Nie, był Todt. Był zastępcą dowódcy partyzantki, później do Todta dołączył Józefowicz.

Pyt.: — Todta nie powołali do *istriebitielnych*...?

Nie. Tak się zadekował.

Ja np. byłem zaliczony do „Orląt Podhalańskich”, do najmłodszego zgrupowania. Młody rocznik. Razem ze mną wstąpił do organizacji Edzio Warcaba, później Adaś Fedyszak. Oni nie byli osądzeni. Jak się dowiedzieli, że mnie aresztowali, jeden uciekł do Lwowa, a drugi uciekł na wioskę. Teraz się z nich śmieję — „Słuchaj, jak bym cię sypnął, to by ci nie pomógł ani Lwów, ani wioska. Znaleźliby cię.” Nawet jak by uciekł do Polski. Teraz o tym wiem, że by go tu urząd bezpieczeństwa złapał, ale przedtem nawet przez głowę mi nie przeszło, że jak by ktoś uciekł do Polski, to by go wydali Rosjanom.

Pyt.: — Nie było nikogo w grupie samborskiej, kto by pojechał do Polski? Ta lokomotywa wysadzona, żeby Polacy nie wyjeżdżali..

Miał, Buc...? Tadzio Krzyżanowski, to był jeden z filarów [samborskiej] konspiracji. On, ja, Aldek Orski i sanitariuszki mieliśmy przejść w kierunku Przemyśla, w 1945 roku, tutaj dołączyć do jakiegoś oddziału. Nie wiem, dlaczego, ale on tak zdecydował.

Pyt.: — Józefowicz?

Nie Józefowicz, ale jeszcze jedna osoba — Tadeusz Krzyżanowski. On niby prowadził tę grupę dywersyjną, wywiadowczą. On zdecydował, żeby punkt zborny 8 maja na ul. Powtórnej, z Baszakówną. Ja, Aldek Orski, on [Krzyżanowski] miał dołączyć.

Pyt.: — Jego nie aresztowano?

Nie aresztowano. Później spotkał się z Hentoszem, potem się rozdzielili. Hentosza ojca aresztowali, później Hentosza. Tego [Krzyżanowskiego] nie aresztowali. Ani Ludwika Durkalca. Ludwik Durkalec, Bolek i Krzyżanowski przedzierali się w kierunku na Przemyśl. Przeszli przez granicę, byli w Polsce. Jeden z nich zmienił nazwisko [Bolek?], Durkalec został przy swoim.

Pyt.: — Pamięta Pan może jeszcze innych ludzi, którzy nie zostali aresztowani?

Warcaba, Fedyszak, Krzyżanowski... Ci, których ja znam z konspiracji. Mogło być więcej chłopaków w konspiracji. Np. nie wiedziałem, że Tolek Oliwa, Kosturek i Pietruszka należą.

Miałem kontakt — ja, Buca, Krzyżanowski, Todt, „Grot”, Henio Urbanowicz, Orski, Basia Baszakówna, Mitek [kobieta] — trzy sanitariuszki. Poza tym mniej więcej wiedziałem, kto należy, np. naprzeciwko mnie mieszkał Szefer, starszy gość, był w partyzantce. Syn profesora. Był w oddziale, ale nie wiem, czy w rosyjskich czasach był w konspiracji, czy nie. Im mniej się wiedziało, tym lepiej.

Nie wiedziałem nic o Drohomireckim, o Wilhelmim. Dopiero na śledztwie.

Pyt.: — Oliwa, zdaje się, był z bogatej rodziny. Mieszkał przy rynku...

Ojciec Tolka Oliwy był oficerem na Zachodzie.



**Pyt.:** — W jego wspomnieniach pojawia się, że mama dała „francuski rower” śledczemu, żeby go nie bił.

Możliwe. Byli słabowici — Tolek i Kosturek. Gdyby ich dobrze polali... Tak bardzo nie [mieli powodu] bić — pseudonimy [Rosjanie] wiedzieli, [Tolek] przyznał się. Śledczemu też tak bardzo nie chodziło. Do mnie śledczy:

— *Ty szto, job waszu mat! Ty znajesz tolko Oliwę i Kosturka, bolsze niczewo! Kosturek znajet tolko Bukowego i tego! Wy tak wsio w trojom, krugom, krugom...*

— No tak jest! A ty kak był w partyzantkie, to znał wsiech?

— A, czort s wami! Padpiszy!

Zależało mu, żeby coś napisać. Już odkrył — wielką organizację.

Nie ma żadnej policji, która by nie lała i nie kopała. Jak dostałem pierwszy raz w łeb, to leciałem przez pół pokoju, zatrzymałem się na [przeciwniejszym] ścianie]. Zrobili mi konfrontację z „Grotem”:

— *Ty szto? Naczalnika swojowo nie znajesz?*

On biedny poparzony, a ja gram wariata, mówię:

— *Pierwyj raz wižu etowo czelowieka.*

— Ty... — i w łeb mnie, i kopa, w żołądek. Skręcam się, mrugam do niego. Ani on się nie przyznał do mnie, ani ja do niego.

Józefowicz był poparzony, im wybuchła amunicja w bunkrze.

Myśmy w 1955 roku dopiero, w grudniu, zaczęli wyjeżdżać [z zesłania, do Polski]. Pierwszy transport szedł w październiku; doszliśmy do Jenisieja i nie mogliśmy przejść. Tam Jenisiej ma dwa kilometry szerokości. Po obu stronach zamrznięty, a pośrodku ciekła woda. I transport pojechał, a myśmy zostali. Przychodzimy na osiedle, a banderowcy się śmieją:

— *Ej, Palaki! Gawno pajedzietie w Palszu!*

A my w płacz. Transport pojechał, a myśmy zostali. Później dopiero drugi transport.

Spotkałem się ze swoim znajomym, Sybirakiem, który chciał mnie usynowić. Dawał mi worek złota. Pracował w *złotych pryskach* przez ileś lat. Ja mówię:

— *Michaił..., za czem mnie eto złoto? Daj mnie eto kożennoje palto!* — Miał skórzany płaszcz, bardziej mi się podobało, niż worek złota.

Bardzo fajny gość. Przypadkowo się z nim spotkałem w tajdze. Nie miał jednej ręki, [zamiast niej] hak. Z tym hakiem strzelał [opierał na nim strzelbę]. Spotkałem się z nim w tajdze, był zmęczony. Wziąłem go do domu, nakarmiłem, wypiliśmy samogonki po szklaneczce. Później zaprosił mnie do siebie. Jak się dowiedział, kim jestem, opowiedział mi całą swoją historię. Wymordowali mu całą rodzinę w czasie rewolucji, ukrywał się pod innym nazwiskiem, był na froncie. Syn mu zginął na froncie, on wrócił z jedną ręką. Nikogo nie ma. Tak mu się podobałem, że otworzył kufer, wyciągnął taki fajny, skórzany czarny płaszcz. Miał jeszcze złote branzolety, [biżuterię] — to wszystko rodzinne, mówił, to, co uratował. Na samym dole miał woreczek złota, z *złotych pryskow*. Mówi:

— *To wsio dla tiebia, ostajsia tolko s nami. Ty takoj charaszoj pareń.*

— Ja chaczu toże damoj.

Pochodził z bogatej rodziny, mieszkał kiedyś w Tomskiej *obłasti*. Nie pamiętam nazwiska, nawet mnie nie interesowało. Chciałem mu pomóc dom zbudować, podremontowałem ten, w którym mieszkał.

**Pyt.:** — Ojciec Urbanowicza był zawodowym wojskowym?

Nie, nie był wojskowym. Gdzieś pracował, ale nie wiem, gdzie.

**Pyt.:** — A Bucy rodzice kim byli?

Nie wiem. Wydaje mi się, że byli związani z koleją.

**Pyt.:** — Ale w ogóle mieszkali w Samborze?

Tak.

**Pyt.:** — Tylko Buca oddzielnie mieszkał?

Oni przyjechali do Sambora, cały czas tu nie mieszkali. Henio Urbanowicz i jego rodzice cały czas mieszkali w Samborze.

**Pyt.:** — Podobno Buca lubił się chwalić swoimi miłosnymi podbojami?

Buca? Z tego okresu to ja nie pamiętam, że coś on tam... Nie przypominam sobie, żeby kogoś miał. Nic mi nie wiadomo na ten temat.

**Pyt.:** — A poza Kosturkiem i Orskim ktoś jeszcze wstąpił do partii?

Oliwa.

**Pyt.:** — Czy są takie rzeczy, których się Pan nauczył w Samborze w konspiracji albo w obozie?

Trzeba mieć trochę silnej woli, mieć siły do przetrwania, przeżycia. Tego się nie można nauczyć. Cały czas myślałem, że muszę wrócić do kraju, do była moja jedna dewiza. Muszę przeżyć, tak się starać, żeby przeżyć. Były sytuacje, że człowiek z rękawa robił sobie buty, zakładał, do zimnej wody, to zamarzało i szedł do roboty.

**Pyt.:** — Nie miał Pan momentu załamania?

Miałem taki moment, na Urału. Pracowałem w brygadzie, ładowaliśmy deski, belki na wagony. 12 godzin pracy. Tam mało się nie załamałem. Kolega mnie potrącił, spadłem z wagonu na szyny. Nic mi się nie stało, tylko noga mi spuchła. Wzięli mnie do szpitala, dwa tygodnie leżałem, odpocząłem. To mi pomogło, doszedłem do siebie, powiedziałem — muszę wytrwać, muszę przeżyć.

Moim jedynym atutem było to, że byłem sam, w młodym wieku. Nie miałem rodziny, niczym się nie martwiłem. Najgorzej przeżywali młodzi mężczyźni, którzy mieli po dwadzieścia parę lat, pożenili się, zostawili młodą żonę, dziecko. On przeżywał podwójnie — raz, że jest aresztowany, drugie — nie wiedział, co się tam dzieje. A ja tylko myślałem, żeby kombinować, miskę zupy, kawałem chleba, żeby się tylko coś dało. Z kuchni do magazynu lecieli po prowiant, to się wkręciłem, a miałem takie kieszenie, że pół wiadra [się mieściło].

Pyt.: — Ale ci mężowie, ojcowie rodzin powinni być bardziej zahartowani, doświadczeni...

Oni się załamywali. Tak kochał swoją Zosieńkę, wiecznie o niej myślał; w końcu dostawali [pomieszczenia], załamywali się. Nie tylko Polacy, z każdej narodowości.

Pyt.: — To była prawidłowość, tak?

Tak. Kochająca się rodzina., naraz go wyrwali, wrzucili w te maszyny, przemieliли, zmieszali. Został zerem, niczym. Był kopany, bity, nie miał nic do powiedzenia. Jak powiedział, że źle, to mu jeszcze doładowali 10 lat. No i nie trudno... Dobrze, jak trafił na ludzi, którzy mu pomogli, podtrzymali na duchu. Jeden drugiego podtrzymywał.

Pamiętam takiego jednego lekarza, nie znam nazwiska, [Polaka]. Też się opuścił. Miał kociołek, chodził i zbierał głowy od śledzi, lał wodę i gotował. Nic już nie pomagało, do niego nie docierało. Żył swoim światem. To było na Uralu. Mnie Rosjanie powiedzieli: — *Ty Palak?*

— Tak.

— *Smatrj, etot wasz. Szto on działajet?*

Podchodzę, „Pan Polak?” — „Tak, z Warszawy.” Z zawodu lekarz. Mówi: — Proszę Pana, jestem taki głodny! Nie mogę wytrzymać.

— Ja też jestem głodny. Musi się Pan wziąć...

— Nie, ja już przekroczyłem... — granicę jakąś przekroczył, czy coś, nie wiem. Wiecznie gotował, gotował; pół roku i koniec.

Pyt.: — Na Uralu słyszał Pan może o Henryku Wysockim?

Nie. Nawet gdybym słyszał, nie jestem w stanie sobie teraz przypomnieć, tyle nazwisk.

Człowiek przyjechał etapem z jakiegoś innego obozu, to wchodził do baraku i nastawiał ucho. Tu po estońsku mówią, tu po łotewsku, tu po banderowsku, tu po rosyjsku, i naraz słyszy „cholera jasna!” To już wałę tam, chłopaki — „skąd?” Ten Leszek, Stasiak, ten Tadzik, więcej nic nie trzeba było. Już jest do kogoś przymówić. „Ty pracujesz tam, możesz coś tam podpieprzyć?” — „Albo i co? — kamienie.” Zaraz się kończyło na jedzeniu. Już się mniej więcej znało, w razie czego jeden drugiemu [pomagał].

Dostałem się do pracy do kuchni i też pomagałem kolegom, z kotła się wyskrobało. Później mnie przyłapali, dostałem kopa i wyrzucili. Ale to było normalne, jeden drugiego ratował, jak mógł. Ale byli tacy, że dostawał paczki i nie podzielił się. To nie było dobrze. Nie było dla niego życia.

Pyt.: — Był wypadek, że Polaka żeście...

Nie, nie Polaka, ale Litwina. Tam była taka zasada, że nie musiałoś dawać chleba, jedzenia, ale jak dostałeś tytoń czy machorkę, to trzeba było dać każdemu na skręta. Każdy jak dostał skręta, zapalił, szybko siadał koło ściany. Jak dwa razy pociągnął, to mu głowa leciała, że musiał ją przytrzymać. Zawrotów głowy dostawał, słabi byli. Na jeden papieros to siadało dziesięciu do palenia. Każdy pociągnął i trzymał się drugiego, bo by się przewrócili. Machorka była mocna, a człowiek słaby.

Pyt.: — Były jakieś halucynacje po machorce?

Nie, tego nie przeżywałem. Ja nigdy w życiu nie paliłem, nauczyłem się w obozie. Dlatego, żeby ratować swoje życie. Była taka zasada — pracujemy, pracujemy, naraz ktoś krzyczy „*Perekur!*” No to *perekur*, każdy wyciąga *mieszok*, tam machorka, wyciąga gazety czy co tam ma i skręca. I palą. A *kto nie kurit, ten rabotajet*. Oni przez 12 godzin robili 5 *perekurów*, to jest trzy godziny roboty za frajera! Myślę sobie: ni cholery. Też sobie zrobiłem taki worek, ale nie miałem tytoniu. Jakiejś trawy napchałem. „*Perekur!*” Ja też siadam, tego...

— *Ty szto? Toże kuriaszczj?*

— Da, s siewodnia ja kuria.

I tak to kręcę, Jezu! żygać mi się chciało, bo to jakaś zaraza, cholera wie, co. Ale już kombinowałem, już się nauczyłem. Taka dewiza: „*dzień kantowki — miesiąc żyzni*”. Jeśli ktoś tego w obozie nie stosował, a pracował uczciwie — nie możliwe, żeby przeżył.

Myśmy na Uralu bili słupy, wzmocnienia brzegów. Tak zwana baba — słup z drewna o średnicy 80 cm, [po bokach] uchwyty. Robi się rusztowanie, stawia sześciometrowy słup, otwór [w ziemi] wykopany na metr. Naokoło staje nas sześciu czy ośmiu, zależy ile jest rączek [uchwytów], i na komendę „*hooo — op!*” tym uderza. *Ruskaja maszyna*. „*Hooo — op!*” — i tak do dziesięciu. Jeden liczy — „*adin*”, „*hooo — op!*”... — i „*dziesiat*”.

— *Perekur, odpoczynek*.

I tak bijemy, i bijemy, Jezu! Ten Ruski mówi: — *Sztob twoju mat'! Ubijomsia...*

Przychodzimy do roboty, mówi:

— *Toliczka, ty na atandu tuda, ty tuda...* — na cyk, *atanda* to żargon obozowy; na stójkę. A oni, bracie, piły i raz — raz, na połowę. Odpilowali, zaciosali, i dobra jest. I biją — zrobili taki młotek. Siedzimy wszyscy przy ognisku, tylko dwie czujki stoją, a my: „*hooo — op!*”, a ten młotkiem w drewno buch!. „*Hooo — op!*” — buch! I do dziesięciu. A ten liczy, „*dziesiat!*”

— *Perekur!*



I tak bijemy. Wieczorem przychodzi brygadzysta,

— *Szto! Szto! Stółko wбили!*

— Nu — mówi — *napurchawku szdzielali i tak wбили, tak waszło.*

— Charaszo.

A na drugi dzień tośmy tylko tyciu... Mówi: — *Szto to siewodnia?*

— Widzisz? Wcziera to paszło, a siewodnia nie idziot dalej.

Myśmy tak bili przez całą zimę te słupy. Żwawo się do pracy szło, bośmy przesiadzieli koło ogniska. A oprócz nas bili Litwini. Pobili dwa miesiące, do szpitala. Przygnali Łotyszy. Też bili dwa miesiące i też do szpitala. „Nie da rady tak bić!”

Przyszła wiosna. Taka cholerna powódź, jak zakręciła, wyrwała nasze słupy i ich te sześciometrowe. Myślał Pan, że ktoś się martwił? Jeden Łotysz się dowiedział, myśmy im w końcu powiedzieli, oni też tak zaczęli. Mówi:

— *Nada prażył' nieskolko let w łagiere, sztoby znat,, kak nada żył'.*

Pyt.: — Pan miał takiego nauczyciela?

Zawsze miałem. Mnie lubili, bo byłem szczupły szczupły i zwinny do wszystkiego. „*Małyszka, ty nie propadziysz. Dzierys' tołko mienia.*” Trafiałem na takich łagierników, którzy siedzieli po 10, po 15 lat.

Pyt.: — Jeszcze jakieś inne prawo łagierne Pan poznał?

*Kastior niże, fitil bliże. Kastior to jest ognisko.* Jak się w zimie wychodziło do pracy z konwojem, do jakiej bądź roboty, w pierwszym rzędzie trzeba było rozpaść ognisko dla konwoju. A później zależało od dobrej chęci konwojenta, czy pozwolił rozpaść ognisko nam. Jak się trafił dobry konwojent, to po godzinie czy po dwóch pozwalał rozpaść. Wszyscy siadali niżej, to się nazywało *kastior*. *Kastior niże* to znaczy ognisko coraz mniejsze, a *fitil* — *dochadziaga* coraz bliżej. Ognisko dogasa, a *dochadziaga* coraz bliżej. *Fitil* to jest mały ogarek, *fitilok*.

Pyt.: — Nazwa *dochadziaga* też była stosowana?

Tak, *dochadziaga* to jest „muzułmanin”, *dochodzący*.

Raz trafilem na Uralu na takiego skurczego syna, jeszcze w 1948 roku, jeszcześmy byli razem z *urkami*, z *blatnymi*, ze wszystkimi. Taki skurczybyk, nie pozwolił [rozpaść ogniska]. Raz mu się tak zdarzyło, że trzymał wintówkę i [chwał się], zasypiał [stojąc]. Ja się patrzę, a ci Ruscy go obserwują. I zasnął, koło tej wintówki. Zaraz podkraść się dwóch bandziarów, na kolanach. Wzięli kawałem kija, dali mu do ręki, ten złapał za kij, wyciągnęli mu karabin, rozładowali, naboje schowali. I „*Dawa! Razżegaj kastior!*” — mówi. Rozpalać ognisko. Siedzimy koło ogniska, rajcujemy, i naraz ktoś nie wytrzymał, jak huknął! A ten hap! — za gałąź, i nic nie ma.

Na kolanach chodził, prosił. A ten nic, tylko mu na głowę nastąpił nogą i do ziemi. „*Ty swołocz!*” I tak go dusili, do pnia [?]. Co kilka godzin szedł oficer z dwoma żołnierzami, sprawdzał wszystko. Doszedł od razu, widzi, że sytuacja... Od razu za broń, „*Szto jest?*” Mówi: *taka sobaka, takaja swołocz...* itd, oddali mu ten karabin, naboje. [Oficer] do niego, raz! zerwał epolety, związali mu ręce. Jednego żołnierza zostawili, a tego [konwojenta] zabrali. Nie widzieliśmy już go więcej.

Jeden taki wypadek. Przeważnie jak się chodziło przez pół roku z jednym konwojentem, to się ludzie żywali. Nawet niektórzy machorkę dawali. Ale byli i tacy, że służbowo, ale pozwalał rozpaść.

Pyt.: — Spotkał Pan może jakiegoś strażnika Polaka?

Nie. Spotkałem Ukrainca z Drohobycza. Taki młody człowiek, [konwojnet]; rozpalam mu ognisko, a on pyta: „*Wy atkuda?*” Mówię: „z Sambora”. — „*Szto?... Widzisz Pan, jak to jest w życiu?*” Ja tu jestem, a on mnie pilnuje. „To nie moja wina” — zaczął się [tłumaczyć], że go zabrali do wojska, „kazali mi tutaj być, ja nie chciałem.”

— To niech mi pan pomoże, chleba...

— Ja sam głodny jestem.

Tak było, sami byli głodni. Ale od czasu do czasu dał mi paczkę machorki. A to już było coś — pudełeczko od zapalek machorki to była pajdka 600 gram chleba.

Pyt.: — Po zaciągnięciu się machorką oszołomienie trwało długo? To było porównywalne z działaniem alkoholu?

To takie głupie uczucie: robiło się człowiekowi słabo, w głowie się kręciło. Strasznie śmiesznie. Trwało 5 — 10 minut, potem człowiek dochodził. Machorka była strasznie mocna.

Jak w Kazachstanie chodziliśmy do pracy, *pierwaja szeringa* — pierwszy szereg, który się składał z pięciu czy sześciu osób — miała najlepiej, bo ona zbierała wszystkie pety z drogi. Nie wolno było zrobić ani kroku w prawo, ani kroku w lewo, bo „*konwoj strielatet bez predupreżdzenia*”. Trzymaliśmy się pod rękę, ktoś krzyknął „lewa!”, a ten [po lewej stronie szeregu] tylko się nachylał, raz! i tego peta. „Prawa!” — i na peta. Z przodu tak zbierali. Później, jak doszliśmy do obozu, wszystko się zebrało, kupka machorki. Robili skrety, wszyscy zaraz siadali — palący. Ja to nie! Ja tylko paliłem, kiedy udawałem, żeby nie pracować. Tak to nie paliłem.

Pyt.: — A czyfir Pan pijał?

*Czyfirok?* Nie, u nas nie było *czyfirku*. *Czyfirok* był na Północy. U nas znowu była *żuwaczka*, z modrzewiowej żywicy. To było modne. Zbierali tę żywicę i żuli. Mówili, że to pomaga na szkorbut.

W Kazachstanie raz żeśmy szli i w naszą kolumnę wparowała nam się koza. Sto dwadzieścia chłopów, i w środek wpadła koza. Wszystko się zakotłowało, zamieszało, *konwoj* tylko „*Strielat' budziem! Strielat' budziem!*” — ale nikt ni w prawo, ni w lewo nie ucieka, tylko się miesza. Może to minuty dwie trwało — dalej kolumna idzie, kozy nie ma. Doszliśmy do obozu, patrzymy. Ten wyciąga dojkę, ten kawałem głowy, ten ma nogę, ten ma kiszki. Rozerwali.

Każdy miał jakiś nóż. Nie wolno było, ale pracuje się w kopalni, zawsze ktoś sobie coś podostrzył. Musiał coś mieć. Rozharatali.

Tam był step. Jakieś gzy, powietrze gorące i szajba odbiła tej kozie.

Niektóre rzeczy teraz się z humorem opowiada. Ale proszę sobie wyobrazić, na 12 godzin iść do pracy. Rano człowiek wychodzi – ciemno, przychodzi – ciemno. Zje byle jaką zupkę, kapuśniak. Ani do kolegów nie chce się iść, odwiedzić, ani nic. Kiedy będzie niedziela *wychadnaja*? Czort jego wie, raz w miesiącu, raz na półtora miesiąca, zależało od kierownictwa. Najgorzej jak były święta, starsi koledzy przeżywali. „A wiecie, w domu to teraz napieczone, takie dobre...” Inny znowu rzuca butem, „Dajże spokój, mnie niedobrze...” Jak człowiek głodny, myśli tylko o jedzeniu.

**Pyt.:** – A jakieś inne opowieści, oprócz wspomnienia o jedzeniu, na narach wieczorem...

Na narach były opowiadania, cały czas. Byli ludzie, którzy piastowali jakieś stanowiska. Mieliśmy takiego myśliwego, który opowiadał swoje myśliwskie przygody. Jeden był związany z ambasadą. Kto mógł, na tyle czuł się silny, że mógł mówić, to opowiadali. Czasu było dużo. Nieraz w niedzielę.

Przeważnie w niedzielę, jak był czas wolny, robiło się igłę z drutu, nitki się z czegoś wyciągało i reperowało, łątało się ciuchy. Najwięcej się rozmawiało wtedy, jak była kwarantanna – kiedy przerzucali z obozu do obozu, dwa – trzy tygodnie. Siedzieli, nie chodzili nigdzie do roboty. Wtenczas odchodziło gadanie. Niektórzy, jak siedzieli ze złodziejami, dzięki tym opowiadaniom nawet dobrze sobie żyli. Złodzieje nic nie widzieli, to im opowiadali, jak było. Przed wojną, itd. Albo opowiadali im książki, dolewali wody. Złodziei bardzo to ciekawiło. A my, polityczni, jak byliśmy na kwarantannie, też opowiadaliśmy. O polowaniach, potem schodziło – biesiada była taka, bażanty upieczone tak... Kończyło się na jedzeniu. Nawet o dupie Maryni nie chciało się mówić. „Gdyby mi dali hrabinę a bochenek chleba, wybieram [chleb].”

**Pyt.:** – Sny też były jedzeniowe?

Tego sobie nawet nie przypominam, czy mie się coś śniło. Człowiek cały czas marzył o jedzeniu.

**Pyt.:** – A po powrocie do Polski miał Pan obozowe sny?

Miałem. I jeszcze teraz mam. Nieraz mi się śni, że mnie gdzieś wywożą, a ja już to miejsce znam, mówię: „jak to, znowu na *zsytku* jadę? Już tutaj byłem. Dlaczego? Już powinienem wrócić...”

Najgorzej było po wyjściu z obozu, jak już byłem na zesłaniu. Nie było tak dobrze, ale już miałem chleb, miałem ziemniaki. W nocy się wstawało, gotowało się ziemniaki. Jedni śpią, a drudzy gotują coś do jedzenia. Wiecznie głodny, wiecznie się zdawało, że się [człowiek] nie naje. Ziemniaki z chlebem, byle co. Aby tylko było, gorące.

**Pyt.:** – A problemy z jedzeniem już tutaj, kiedy go nie brakowało; jakieś nawyki?

Po prostu szanuje się chleb. U mnie chleba się nie wyrzuca. Mam szacunek dla chleba, nie pozwalam [wyrzucać], jak inni ludzie.

**Pyt.:** – Ale nie miał Pan lęku, że za chwilę zabraknie?

Nie, nie obawiałem się tego. Jestem tak przyzwyczajony, że – myślę – chleba i kaszy powinno zawsze być, w najgorszym okresie. I masła roślinnego. Przez 17 lat nie widziałem żadnego masła, tylko *podsołnocznoje masło*, *arachitowyje masło*.

**Pyt.:** – W czasie stanu wojennego, kiedy były niedobory, te lęki się w Panu [nie odnowiły]?

Nie, nie miałem. Wszyscy się obawiali, że będzie głód. [Mnie] głód już był niestraszny. To jest niemożliwe, żeby teraz brakło chleba i ziemniaków; a jak są te dwie rzeczy, to nie ma tragedii.

Pojechałbym do Krasnojarska, zobaczyć, czy tam coś jeszcze jest, czy te domy stoją, które zacząłem budować. Powinny stać. Czy tam ktoś mieszka?

\*\*\*

koniec

## OPIS FOTOGRAFII

1. Bolesław Dobosz, opis na odwrocie.
2. Odessa, po prawej Tadeusz Bukowy, po lewej Tadesz Skraba.
3. Po prawej Tadeusz Skraba i Rosjanka, na Syberii.
4. Po prawej Tadeusz Bukowy, po lewej Antek Urbanowicz z Wileńszczyzny. Teraz mieszka w Jeleniej Górze.
5. Po prawej Tadeusz Bukowy, dwaj pozostali Rosjanie – Saszka i Wafka.
6. Tadeusz Bukowy.
7. Tadeusz Bukowy, na zesłaniu w Kuziejewie.
8. Kuziejewo, od lewej T. Bukowy, oficer z procesu Okulickiego, Antek Urbanowicz.
9. Tadeusz Bukowy.
10. Z prawej T. Bukowy, w środku Jadwiga Zabder, z lewej Antoni Urbanowicz.
11. Tadeusz Bukowy.
12. Odessa, od lewej Tadeusz Filc, Edward Galemba ze Lwowa, Tadeusz Skraba.



13. Brygada ciesielska, Kuziejewo.

14. Józefa Brudkowa, Turopaczew, Niżnyj Ingasz, Krasnojarski Kraj.

15. Od lewej Tadeusz Bukowy, Henryk Urbanowicz. Otwock, 1956—57.

\* \* \*